Nr. 263 | We Lwowie Niedziela dnia 22 Września 1895. | Rok XXVIII.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

**Numer kosztuje 6 centów.**
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:**
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

## Bez etykiety.

Lwów 21. września.

Z chwilą, gdy skład przyszłego gabinetu, na którego czele staje Kazimierz hrabia Badeni, stał się publiczną tajemnicą, gdy pierwsza ciekawość została zaspokojoną, rzecz zupełnie naturalna i psychologicznie dająca się wytłumaczyć, że stopień powszechnego naprężenia musiał się zmniejszyć, że musiało w pewnej mierze osłabić się ogólne zainteresowanie. Leży to w naturze ludzkiej. A zresztą wrzawy publicystycznej robi najwięcej — wynika to ze szczególnych stosunków przedlitawskich — prasa niemiecka, zarówno liberalna, jak antiliberalna, a ona w tej chwili zajęta cała sprawą inną. Wybory do rady miejskiej we Wiedniu są dzisiaj dla Niemców w ogóle kwestją żywotną i one całą jej absorbują uwagę.

Mimo to jednak przyszły gabinet ani na chwilę nie przestaje zajmować opinji publicznej. Kwestja osób jest już wprawdzie rozstrzygniętą, niemniej jednak ministerstwo, jako takie i jako całość, nie przestało być wielkością niewiadomą i nieznaną. Opinja publiczna ma tylko jakieś nieokreślone uczucie, że w polityce wewnętrznej w przedlitawskiej połowie monarchji austrjacko-węgierskiej gotuje się coś nowego, że znajdujemy się w przededniu jakiejś nowej ery, ale bliższych i dokładniejszych danych do określenia jej istoty brak. Faktem jest, że ogół o ile się zajmuje polityką, już dawno nie był tak bez żadnego drogowskazu, jak w dobie obecnej. Ostatecznie zmiany gabinetów dokonywały się w erze konstytucyjnej dość często i jeżeli nie zawsze z góry można było oznaczyć każdy krok nowego rządu, to przecież przynajmniej w ogólnych zarysach można było wiedzieć i widzieć kierunek polityczny na widownię występującego ministerstwa. Jeżeli innych pozytywniejszych nie było danych, nazwiska mogły starczyć za substrat do programu. Życie polityczne, o ile ono jest konstytucyjnem i parlamentarnem, a więc opartem na systemie reprezentacyjnym, jest przecież z konieczności wypadkową sił partyjnych. Partje zaś przedstawiają pewne dążności i pragnienia, pewne przekonania i zapatrywania, a tem samem programy. Nazwiska więc członków gabinetu, sprzężonego pośrednio lub bezpośrednio ze stronnictwami parlamentarnemi, mogły już z góry być wskazówką — swoją drogą nie zawsze wierną i dokładną, często mylną i zawodną — dla przyszłego programu rządowego.

Tem się tłumaczy, że wszelkie dotychczasowe ministerstwa miały jakąś nazwę, jakieś hasło — słowem markę ochronną, czy etykietę, pod któremi je opinja publiczna mogła rejestrować. Do roku 1879 mieliśmy zatem gabinety centralistyczne rozmaitego kalibru i autoramentu. Hrabia Taaffe sam o sobie mówił, że stoi po nad stronnictwami, że tworzy gabinet pojednawczy. Gdy padł, przyszło do steru ministerstwo koalicyjne pod prezydencją księcia Alfreda Windischgraetza, a gdy runęła koalicja nastał rząd prowizoryczny pod tymczasowem przewodnictwem hr. Kielmansegga o ściśle określonym celu i dokładnie oznaczonem zadaniu. Nie jesteśmy bynajmniej do tego stopnia naiwnymi, by przypuszczać i wierzyć, że tego rodzaju firma wyczerpuje istotę programu ministerjalnego, ale jest ona w każdym razie dla szerokiego ogółu pewną wskazówką.

Tego wszystkiego o gabinecie hrabiego Kazimierza Badeniego powiedzieć nie można. Nie ma on na razie żadnej etykiety, bo ani on sam sobie jej jeszcze nie nadał, ani też opinja publiczna jej nie wytworzyła. Nazwiska zaś członków gabinetu, choć je wszystkie znamy, żadnych w tej mierze nie dostarczają wyjaśnień. Wczytujemy się w te nazwiska, oglądamy je ze wszystkich stron, ale przecież nie możemy się z nich dowiedzieć, w jakim kierunku i pod jaką flagą sterować będzie hrabia Badeni nawę państwową. Nie dość wreszcie w tej mierze wiedzieć takie sposób, w jaki nowy gabinet przyszedł do skutku. A sposób ten był wcale niezwykły, zupełnie odmienny od wszystkich dotychczasowych. Dwie przedewszystkiem okoliczności są w tym kierunku wielce charakterystyczne: jedna natury pozytywnej, druga negatywnej. Oto hrabia Badeni powołał do swego gabinetu ministrów, z których ani jeden nie jest członkiem izby poselskiej rady państwa, a więc stojących zupełnie po za parlamentem. Druga okoliczność jest ta, że hrabia Badeni unikał dotychczas i unikać będzie jak zapewniają w sferach dobrze informowanych, aż do czasu zebrania się rady państwa, wszelkiej styczności i porozumiewania się z przywódcami parlamentarnymi. Wynika z tych dwóch faktów, że gabinet Badeniego przyszedł do skutku zupełnie bez udziału, — tak bezpośredniego, jak pośredniego — ciała prawodawczego, że desygnowany prezydent ministrów nie oglądał się na razie w niczem na stronnictwa parlamentarne, że one żadnego nie wywarły wpływu na skład gabinetu. Gdyby parlament austrjacki był innym, możebyśmy nad tym faktem ubolewali, boć to ostatecznie smutne świadectwo dla parlamentu, który wolno w ten sposób ignorować i mimo to być pewnym jego głosów, ale cały parlamentaryzm austrjacki zawsze był więcej pozornym, niż istotnym i nigdy wielkiej nie przedstawiał wartości moralnej. Dla tego też byłoby dzisiaj rzeczą cokolwiek spóźnioną wyrażać żale i ubolewania. Tego zamiaru też teraz nie mamy. Chcieliśmy jeno skonstatować fakt, że opinja publiczna w tej chwili zupełnie jest zdeorjentowaną, bo do steru przychodzi, według wszelkiego prawdopodobieństwa na czas długi — gabinet nowy, rząd silny, ale — bez etykiety.

## Gabinet Badeniego — a lewica.

Od jednego z posłów zjednoczonej lewicy niemieckiej otrzymał *Pester Lloyd* długą korespondencję z Wiednia pod powyższym nagłówkiem, w której autor zastanawia się nad zadaniami przyszłego rządu. U wstępu konstatuje on, zgodnie z tem zresztą, co cała prasa z tej i tamtej strony Litawy od paru tygodni ustawicznie głosi, że mianowicie gabinet Badeniego nie będzie miał cechy parlamentarnej. Będzie on natomiast gabinetem pracy. Oprócz załatwienia budżetu, stoi przed nim przeprowadzenie ugody z Węgrami w r. 1896 i — jak się da — ukończenie reformy podatkowej. Program to na oko krótki, niemniej przeto co do treści swej obfity, która wymagać będzie całej zręczności politycznej i nakładu wielkiego sił. Hr. Badeni, jakkolwiek stał na czele jednego z największych terytorjów administracyjnych w monarchji, nigdy jednak nie był przez swe czynności urzędowe tak daleco pochłonięty, aby nie mógł bacznem okiem śledzić wypadków i zdarzeń w radzie państwa. Owszem należy przypuszczać, że obserwował uważnie działalność stronnictw parlamentarnych i że obecnie nie trudno dlań będzie — gdy stanie się gotowe pamięcią w przeszłości, zwłaszcza zaś w erze koalicyjnej, — wynaleźć takie żywioły dzielne do pracy skore i zaufania godne, bez jakich każdy, a zwłaszcza już „gabinet pracy", obejść się nie może.

Gabinet Badeniego — powiada dalej *P. Ll.* — ma być według enuncjacyj wiarygodnych, silnym rządem, pełnym energji wobec skrajnych żywiołów. Czternastoletnie rządy hr. Taaffego faworyzowały (?) radykalizm narodowościowy i socjalny. W parlamencie posłowie czescy i południowo-słowiańscy z otwartością, w cynizm przechodzącą, zwalczają i negują ustawowe podstawy austrjackiej idei państwowej — z drugiej strony w stolicy państwa wre walka na polu socjalnem, wśród której przewodniczy antisemityzm nie cofając się przed żadnemi środkami. Są tu i tam w grze te same żywioły, które przy każdej sposobności zapalają pochodnię niezgody pomiędzy obiema połowami państwa i dzisiaj już przygotowują się do hałasów nienawistnych, jakie wznosić będą przeciw Węgrom w czasie rokowań ugodowych...

Wysoce osobisty charakter swej misji zadokumentował hr. Badeni przedewszystkiem w ten sposób, że do tej pory nie szukał styczności z żadnem z wielkich stronnictw rady państwa. Z pomiędzy nich jedyna tylko zjednoczona lewica — i to wyłącznie w łonie swego prezydjum — obradowała nad postawą stronnictwa wobec nowej sytuacji. Że w obecnem stadjum tworzenia się gabinetu — przed ogłoszeniem przyszłego programu rządu — obrady te mogły mieć cechę dyskusji bynajmniej nie obowiązującej i definitywnej, to leży jak na dłoni. Wszelkość już sam przebieg tych obrad — w których i bar. Chlumecky uczestniczył — o ile transpirowało z nich na zewnątrz, daje do zrozumienia, że błędnem, albo tendencyjnie zdolnem było mniemanie, wywołane przez parę organów prasy wiedeńskiej, jakoby lewica gotową była dobrowolnie i ochoczo rzucić się w objęcia hr. Badeniego. Skoro hrabia Badeni windykuje dla swego gabinetu niezawisłość od stronnictw parlamentarnych, to ostatnie — w pierwszym zaś rzędzie lewica, nie związana wcale z przyszłym premierem węzłem kompatrjotyzmu, jak n. p. Koło polskie — mają wszelką przyczynę aby domagać się dla siebie pewnego prawa wzajemności. Zjednoczona lewica nie musi wątpić, że hr. Badeni żywi intencje przychylne dla niemieckiej lewicy. Owoż czyny nowego rządu muszą dopiero złożyć dowód tych dobrych jego zamiarów. Zjednoczona lewica niemiecka może czekać...

## Z caratu.

*Świet* p. Komarowa zrobił nowe odkrycie naukowe, że dziełem Polaków są nieprzyzwoite, ubliżające godności ludzkiej nazwiska na Małorusi. Szlachcic polski naumyślnie je nadawał, aby wyrwać na Białej Rusi ... niego nienawiść i pychę wyższości. Publicysta *Świeta* dopomina się tedy, aby podczas ogólnego spisu ludności w roku 1896 połączyć statystykę z polityką i ponadawać nowe, rosyjskie już, nazwiska na miejsce tych, któremi szlachta polska poobryzgiwała lud *russkij* (t. j. wielkorosyjski): radby więc przechrzcić całą Ukrainę, ze dwadzieścia miljonów ludzi. Mędrzec zapomina, że kozaczyzna Siczy, która zasilała ludność Ukrainy, sama nadawała sobie nazwiska, przyzwoite i nieprzyzwoite, o ile dawnych nie miała lub nowe nie chciała. Nazwiska były często przezwiskami, dawanemi sobie wzajem przez kozactwo, które cnotą przyzwoitości nie jaśniało.

Obok wszakże nazwisk dziwacznych i nieprzyzwoitych są i szlachetne i zupełnie szlacheckie polskie i do dziś dnia wśród ludu żyją, choć żyje jeszcze ta przeklęta szlachta polska. Nie to gniewa publicystów rosyjskich, że są na Rusi nazwiska nieprzyzwoite, ale to, że nie ma rosyjskich. Lud russkij samemi już nazwiskami swemi stwierdza odrębność swoją od Wielkorosjan; inaczej brzmi „Szczerb, Szczerbek, Łukasiuk", a inaczej „Prokofiew" lub „Antonow" „Minin". Nazwiska jakoby szlacheckie właściwie ... że są przymiotnikami stwierdzającymi własność danego pana nad swym chłopem. Są całe wsie „Szeremetjewskich", „Naryszkinskich" i t. d., od nazwisk Szeremetjewa, Naryszkina — właścicieli wsi, ... zawsze polityka i we wszystkiem kłamstwo.

Na jesieni odbędzie się w Warszawie proces żandarma, który ... na ulicy Długiej; rzucił się na murarza Szymczaka i tak go niebezpiecznie pałaszem poranił, że biedny człowiek we dwa tygodnie z ran zmarł. Lekarz Polak na podstawie obdukcji dał opinję, że przyczyną śmierci było pobicie. Gdy opinji tej cofnąć nie chciał, jenerał Brock kazał go wziąć pod nadzór, jako podejrzanego o zmowę. Szymczak miał niedołężnego brata, którego pracą swoją utrzymywał. Utraciwszy tę podporę, brat pozostał prawie bez środków do życia. Akcji nie przyjęto, bo istotnie sprzeciwiała się prawu; ale jenerał Brock, widząc w biedaku przeciwnika politycznego, przysłał jednego z podwładnych na miejsce dla zbadania osoby i atmosfery Szymczaka. Przysłany ujrzał przed sobą nędzarza, z polecenia jednak swej zwierzchności upominał go, żeby się nie ważył nikomu rozpowiadać swej sprawy ... Lekarz zostaje ciągle pod grozą procesu za fałszywe, z rozmysłem polityczne wskazanie przyczyny śmierci.

Po zgonie Karandiejewa podnoszą się znowu patrjotyczne wyżania o teatr rosyjski w Warszawie. Korespondent *Nowoje Wremia*, występujący już teraz w nowej przyłbicy, nie wątpi, że wakująca dyrekcja dostanie się w ręce jakiej osobistości *russkiej* z krwi i ducha — a ta znowu zaopiekuje obdarzy nareszcie Warszawę teatrem narodowym stałym.

Nic jeszcze nie wiadomo, kto będzie tym teatralnym Mojżeszem, mającym wprowadzić Rosjan warszawskich do ziemi obiecanej. Mówiono jeszcze podczas choroby Karandiejewa o Knorringu, protegowanym hr. Szuwałowa, ale kandydatura ta dawno już upadła, a o nowej nie słychać. Tymczasem rządzi w teatrze rz. r. stanu Vacqueret, mając już nominację na „odkomenderowanego" do funkcji wiceprezesa dyrekcji teatrów warszawskich zpensją 5000 rubli.

* * *

Bawi się w politykę byle Rosjanin na polskiej ziemi, dla czegożby się nie miał zabawić pan gubernator suwalski? Strzelił mu koncept do głowy, żeby od zimy zabronić w całej gubernji używania innych sanek, prócz narodowych rosyjskich. Polityk ten nazywa się Pogorodnikow. Wydał on do wszystkich naczelników powiatu i naczelników straży ziemskich okólnik, aby rozesłali po całej gubernji tak zwaną „podpiskę" z odezwą, wyłuszczającą reformę i od wszystkich włościan i dworów ściągnęli podpisy, jako od zimy 1895/96 roku niewolno saniami jeździć nie będą, jeno rosyjskiemi. W listopadzie miała policja odbyć powszechną rewizję, a gdzieby nie zastała sań rosyjskich, zagrozić niszczeniem sań polskich. W sekretnym okólniku do administracji nakazał reformator wszelkie nieposłuszne sanie, spotykane na drodze publicznej, bez miłosierdzia rąbać. Ponieważ działanie było jawnem, dwóch prosto obywateli przywiozło odezwę do Warszawy dla zapytania się samego jenerał-gubernatora: czy się to stosować? Hrabia Szuwałow uznał okólnik za nielegalny i przyrzekł usunięcie nadużycia.

Sam fakt wydania podobnego okólnika dowodzi nieładu w rządzie i rozzuchwalenia się urzędników rosyjskich na wszystko, co tylko Polaków gnębi.

## Zmniejszenie się ludności we Francji.

Cofanie się liczby ludności we Francji jest objawem pierwszorzędnej doniosłości dla przyszłego rozwoju stosunków politycznych świata cywilizowanego. Spostrzegli fakt ten przedewszystkiem Niemcy i z zadowoleniem stwierdzili, że w przyszłości w razie zapasów wojennych między Francją a Niemcami szala wygranej koniecznie przechylić się musi na stronę Niemców, ponieważ Francuzi nie będą zdolni wystawić armji o odpowiedniej liczbie żołnierzy.

Sprawa ta cofającej się liczby ludności we Francji i zmniejszającej się stopniowo płodności rasy francuskiej była dotąd jednak przedmiotem stronniczych sądów, tak, że brak jej było sprawiedliwego oświetlenia. Dziś występuje z rozprawą na ów temat najwybitniejszy z żyjących ekonomistów francuskich, Paweł Leroy-Beaulieu i przedkłada wynik swoich badań paryskiej „*Académie de sciences morales et politiques*".

Przekonać się więc mamy teraz sposobność, jak się rzeczywiście ów fakt przedstawia w świetle bezstronnego sądu. Na podstawie bardzo rozległych poszukiwań układów Paweł Leroy-Beaulieu wykazał, ile przypadło w przecięciu rocznem wypadków urodzeń na tysiąc mieszkańców w latach od roku 1806 poczynając do roku 1893.

Z zestawienia ekonomisty francuskiego wyjmiemy kilka charakterystycznych cyfr, które od razu całą sytuację wyświetlają. Na tysiąc głów ludności urodziło się we Francji w przecięciu:

| W roku | dzieci |
|---|---|
| 1814 | 33 |
| 1816 | 33 |



(2)

## Polowanie na niedźwiedzia.

(Dokończenie.)

Herbata z rumem, a raczej rum z herbatą — stanęła tymczasem na stole. Piotr Pawłowicz wszedł do drugiego pokoju, do salonu, który dla zwykłych śmiertelników pozostaje zwykle zamkniętym, a gdzie dla dostojnych gości nakryto do stołu. Paweł Piotrowicz oświadczył, że zaraz tam przyjdzie, a tymczasem pociągnął Wasyla na bok i zapytał go:

— Nie boisz się niedźwiedzia?

Grymas pewności siebie, który z szerokiej twarzy mużyka zrobił jedną szeroką poprzeczną zmarszczkę, sięgającą od ucha do ucha, był jedyną odpowiedzią.

— A więc dobrze — chcesz zarobić dziesięć rubli? — zapytał prędko Paweł Piotrowicz, i nie czekając na odpowiedź, dodał: — Mógłbyś przecież wpakować najpierw niedźwiedziowi kulę w łeb, a potem powiedzieć, że to ja zrobiłem. Wiesz, jestem trochę krótkowidz, a co pewne, to zawsze pewne.

Wasyl nie był durakiem. Zrozumiał natychmiast sytuację i znalazł naturalnie punkt oparcia, aby ją wykorzystać.

— Z radością, batiuszka — odpowiedział — za dziesięć rubli załatwię wszystko; jeszcze tej nocy. Nie mam jednak fuzji, a niżej pięciu rubli nikt mi takowej nie pożyczy.

— Masz tutaj pięć rubli, a spraw się dobrze — rzekł Paweł Piotrowicz i chciał już odchodzić, ale Wasyl zatrzymał go jeszcze.

— A zastaw, batiuszka? — szepnął — któż biednemu mużykowi powierzy tak bez wszystkiego fuzję? Gdybym miał zaraz moje dziesięć rubli, to mógłbym dać zastaw...

— Na, masz, dobrze, dobrze, a jeżeliś mnie oszukał gałganie...

Wasyl podniósł ramiona w górę, rozpostarł ręce, a okropnie dobroduszna mina jego twarzy wyrażać miała:

— Czyż tak wygląda człowiek, który chce oszukać?

Wasyl następnie wziął co prędzej nogi za pas i Paweł Piotrowicz poszedł zupełnie uspokojony na herbatę z rumem, a raczej rum z herbatą. Napój ten był mu bardzo potrzebnym, gdyż zaszczyt pierwszego strzału z jego naturalnemi skutkami zajrzenia w oczy jako pierwszy strasznemu zwierzowi — strasznie mu zalterował wszystkie jego członki i nerwy.

Piotr Pawłowicz i Paweł Piotrowicz udali się wkrótce do dworu, Wasyl zaś pognał do swej cokolwiek w bok wsi położonej chałupy, aby ze strychu z pod siana wydobyć doskonałą fuzję i kordelas, wyczyścić je i opatrzyć—i tak uzbrojony stanąć do walki z niedźwiedziem jeszcze tej nocy. W rzeczy samej nie bał się Wasyl ani misia ani djabła, djabelny za to miał respekt przed policją i czynownikiem i tym też jak mógł najdalej schodził z drogi.

Przygotowania do wyprawy ukończył szybko, a pomimo to nastała już północ, gdy dotarł do głuchego, ciemnego miejsca w lesie, gdzie przed laty na porosłej obecnie krzewiną polance znajdowała się węglarnia. Na pochyłości pagórka węglarze wygrzebali dziurę, ta pozostała niezasypana i tę obrał sobie miś za siedlisko na zimę.

Wasyl zbliżył się ostrożnie do tego miejsca. Chciał on na niedźwiedzia wpaść jeszcze na legowisku i tam go zabić; komedja, którą ma odegrać nazajutrz, będzie więcej łudzącą i prawdopodobniejszą. Głęboka ciemność sprzyja napadowi. Wasyl już jest tuż... tuż przy jamie — gdy w tem staje przed nim olbrzymi niedźwiedź, jak jakiś cień ogromny, który ciemność nocy jeszcze potęgować się zdaje.

Zanim się zdążył Wasyl złożyć, fuzję wytrącono czy też wyrwano mu z ręki — któż to mógł wiedzieć w podobnej chwili! — a niedźwiedź z całym impetem rzucił się niego. Wasyl zrobił szybki zwrot, — aby się wydostać po za obręb śmiertelnych uścisków potwora; silne uderzenie całym ciężarem przeciwnika powaliło go na ziemię, na brzuch. Chciał chwycić za kordelas, aby ratować życie, jak się tylko da, ale — o zgrozo! — i ten się gdzieś podział. Być może, że wskutek szybkiego zwrotu zaczepił się o jakąś przeszkodę, może nawet o pazury niedźwiedzia, i wyleciał z pochwy. Wasyl uważał się za zgubionego, ale przytomność umysłu nie opuściła go bynajmniej. Niedźwiedź podniósł się do stanowczego ataku. Z chwili tej skorzystał Wasyl, prześlizgnął się z zręcznością kota pod niedźwiedziem i znalazł się w kilku na oślep zrobionych susach w przyzwoitej odległości od misia. Przystanął na chwilę, gdyż zawrzała w nim chęć walki, a myśl o pięknych, srebrnych rublach działał nań potężnie. Był jednak pozbawiony broni i wiedział o tem doskonale, że niedźwiedź skoro raz walkę rozpocznie, nie tak prędko od niej odstąpi. Już w następnej chwili niedźwiedź ponowi swój atak, a wtedy nic go nic uratuje, A zatem w nogi! — w nogi czemprędzej!

Niedźwiedź nie gonił jednak Wasyla, a przyczyna tej grzeczności misia dopiero później stała mu się jasną. Zmęczony i strudzony na śmierć ze wzruszenia i strachu dobrał się Wasyl nareszcie do swojej chałupy. Zrzucił ubranie, aby choć trochę odpocząć wygodnie. Zapach krwi uderzył go w nos. Przy bliższem poszukiwaniu znalazł, że ubranie jego było bardzo powalane krwią. Obejrzał na wszystkie strony swoje członki, były w porządku, nic zatem innego być nie mogło jak to, że niedźwiedź był raniony i to raniony tak ciężko, że nie mógł go ścigać.

Szarym rankiem panowie Piotr Pawłowicz i Paweł Piotrowicz wyruszyli na polowanie. — W karczmie zastali już Wasyla, który wyglądał jakiś zmęczony i niezadowolony. W celu pokrzepienia żołądka i nerwów napito się herbaty z rumem, a raczej rumu z herbatą. Paweł Piotrowicz szepnął mimochodem do swego sujusznika:

— Skończone?

Ten kiwnął głową.

— Śmiertelnie raniony — fuzja i kordelas przepadły, ale bestja ani drgnie.

Profesor uśmiechnął się zadowolony.

Podczas gdy Wasyl czekał na panów przed karczmą, przyłączyło się do niego dwóch chłopów. Jeden z nich niósł jakiś ogromny tobół owinięty w baranie skóry.

Wasyl znał obydwu doskonale, widział ich zresztą dopiero wczoraj wieczorem przed karczmą,— znajdowali się oni wśród tych ludzi, którzy ze zbytku szacunku uważali za stosowne drapnąć — chociaż, przyznać trzeba, byli oni ostatnimi, którzy podali tył. Obaj należą do tego samego obozu bezczelnych a sprytnych mużyków, co Wasyl; dla tego zna on ich tak dobrze, chociaż nie mieszkają w jednej i tej samej wsi. Już niejedną urządził z nimi razem wyprawę: jeden z nich jest nawet dalekim jego krewnym.

— Co tu robicie? — zapytał Wasyl.

— Idziemy do miasta — brzmiała odpowiedź.

— Co tam macie?

— Skóry.

W istocie, tłomok wyglądał tak, jakby tam w nim były skóry. Prawdopodobnie w mieście będzie jarmark i mużyki chcą tam sprzedać swoje skóry.

— A ty co tu robisz? — zapytali ci ze swej strony.

— Panowie, są tam w karczmie, zamówili mnie jako przewodnika — odpowiedział Wasyl.

— Dokąd?

— Na polowanie.

— Na wilki?

— Nie, na niedźwiedzie — rzucił Wasyl z zadowoleniem. Teraz przecież zachowywanie tego w tajemnicy nie miałoby najmniejszego celu. Zdawało mu się, że obydwaj zamienili z sobą jakieś szybkie spojrzenie porozumienia, jakiś szyderczy uśmiech. Ale cóż może być śmiesznego w polowaniu na niedźwiedzia? Może myślą o skórze, boć przecie skórami handlują.

— Szkoda, że nie zostajecie tutaj — rzekł Wasyl, jakby ciągnąc głośno rozpoczętą myśl — byłby może dobry interes do zrobienia.

— Kto wie! — odpowiedzieli obydwaj, jakby z jednych ust i znowu zdawało się Wasylowi, że obydwaj zamienili z sobą jakieś szydercze spojrzenie i uśmiech. Ale co za głupstwo! Mogą oni jednakowoż mieć rację! Czyż można myśleć, aby tak znakomici panowie trofeę swego pierwszego i jedynego może polowania na niedźwiedzia tak ni stąd ni zowąd sprze-

| | |
|---|---|
| 1831 | 30 |
| 1841 | 28 |
| 1859 | 27 |
| 1863 | 26 |
| 1870 | 25 |
| 1881 | 24 |
| 1893 | 22 |

Nigdy w czasach napoleońskich, za restauracji, za pierwszego 10-lecia panowania Ludwika Filipa nie zachodziło tak mało wypadków urodzeń, jak obecnie. — Leroy-Beaulieu stwierdza, że „cofanie się liczby rodzących się dzieci we Francji, ma charakter nie już przejściowy, lecz stały“. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że zmniejszanie to kiedyś znajdzie swój kres, ponieważ nie można przypuszczać, aby nastał czas, w którym dzieci w ogóle przestaną przychodzić na świat. Lecz ekonomista francuski za prawdopodobne uważa, że liczba proporcjonalna urodzeń we Francji spadnie jeszcze o jakie 10 do 12 procent. Wobec tak smutnej perspektywy pozostaje mu ta pociecha, że postępy hygieny przyczynią się znacznie do zmniejszenia wypadków śmierci, tak, że ogólna liczba ludności utrzymać się z czasem zdoła na pewnej ustalonej wysokości. Skutkiem wyżej wspomnianego zmniejszania się płodności, cofnęła się też liczba mieszkańców Francji o 38 000 w roku 1890, o 10 000 w 1891 r. i o 20 000 w 1892 r. Jeżeli zatem powiedzie się znakomitemi postępami hygieny powstrzymać częściowo śmiertelność, ustalenie się wzajemne cyfry wypadków urodzeń i śmierci wyda się możliwem.

Rozwój ludności we Francji zadaje więc kłam teorjom wygłoszonym swego czasu przez Malthusa, który przepowiadał ogromną liczbę małżeństw, a wielką liczbę dzieci, wysoki procentowy udział wieku dziecięcego wśród ludności, bardzo wielką płodność w rodzinach włościeli drobnych we Francji. Ze wszystkich zapowiedzi sprawdziła się jedynie ta, że liczba małżeństw będzie wysoka, lecz inne przepowiednie chybiły zupełnie, bo rozwój obecny wskazuje drobny przyrost dzietwy i drobny udział wieku dziecięcego wśród ludności, a następnie przekonujemy się, że największy udział w cofającej się płodności mają rodziny drobnych właścicieli.

„Czemu to idzie — pyta Leroy-Beaulieu — że sytuacja demograficzna tak zupełnie się odwróciła we Francji? Jeżeli nastąpiło podobne cofnięcie się ludności w jednym kraju, czy nie grozi to i na to, aby w krajach sąsiednich objaw ten miał się powtórzyć? Czy Francja ma na zawsze stanowić wyjątek wśród narodów innych, lub czy też wyprzedziła narody inne w ewolucji, która powiedzie cały świat cywilizowany do stanu zmniejszania się liczby urodzeń?“

Ekonomista francuski zwraca dalej uwagę, że nawet ten drobny przyrost dzieci we Francji zawdzięcza się w znacznej części wysokiej liczbie dzieci nieprawego łoża. Od roku 1800 do 1893 liczba dzieci zrodzonych w małżeństwach cofnęła się o więcej niż 30 procent. Objaw ten ogólnego cofania się liczby dzieci musi mieć swoje głębokie przyczyny. Niektórzy ekonomiści francuscy przypisują winę głównie ciężarom podatkowym i obowiązkowi służby wojskowej, a prócz tego także ograniczeniom prawnym w dyspozycjach testamentowych

Leroy Beaulieu przypisuje natomiast argumentom tym drobne tylko znaczenie. Według niego rozrastanie się ludności zależnem jest od stosunków kulturnych. Im dalej postąpiła cywilizacja i kultura, tem mniej się rodzi dzieci. Objaw ten uwydatnił się dziś we Francji, a niebawem rozszerzy się i na inne narody cywilizowane.

Przyszłość okaże, o ile nowa teorja ludnościowa, wygłoszona przez słynnego Francuza, opiera się na trafnych spostrzeżeniach i na trafnym sądzie.

# Ruch przedwyborczy.

Pod tytułem „Zdradzili się“ zamieszcza *Ziemia* artykuł, z którego osnową najzupełniej się godzimy, a który streszcza się w słowach następujących:

„Zdradzili się, — ale czyż zdradę ich pozna lud polski, czyli zrozumie, że ci właśnie, co wszystkich szkalują, a siebie za jedynie prawdziwych przyjaciół ludu głoszą są właśnie największymi wrogami samodzielności ludu?

Lud dochował się kilku posłów swoich, a tak *Wieniec* i *Pszczółka*, jak też i *Przyjaciel Ludu* piali na ich cześć hymny pochwalne, dziś zaś pokazało się, że jedynie dlatego, by z nich zrobić służalców swoich i tak długo, dopóki te pisma miały nadzieję, że się zaprzęgną do rydwanu Stojałowskiego, albo do spółki Stapiński Wojnar-Wysłouch.

Obydwie te spółki patrzyły na siebie z największą zazdrością, śledziły się nawzajem z największą bacznością i czujnością, by jedna lub druga nie porwała wyłącznie do swego obozu tych posłów. Ale cóż się pokazało?

Oto mądrzy chłopi pokazali tak Stojałowskiemu, jak i drugiej spółce uroczystą figę, postanowili dla siebie i swego stanu pracować, zostać sobie chłopami, a nie pieskami Stojałowskiego, lub spółki Stapińsko-Wojnarskiej.

Jakże powinny się cieszyć *Wieniec* i *Pszczółka* oraz także *Przyjaciel Ludu* z wychowanków swoich, — jak twierdzą — widząc iż dojrzewają na politycznych mężów ludu, że pilnie i użytecznie działają i że podnoszą istotnie w sejmie urok imienia włościańskiego.

Ale kogo Pan Bóg chce skarać, to mu rozum odbierze. Tak stało się ze Stojałowskim. Lud czy wcześniej, czy później przekona się i przekonać się musi, że te gadzinowe gazety nie bronią ludu, ale chcą tylko wyrobić sobie z ludu narzędzie do najniegodziwszych czynów, do burzenia nie tylko wszystkich tworów ludzkich, ale także i dzieł Bożych; że te gazety, pisane najohydniejszemi słowy, zbezczeszczą każdego chłopa, który sobie będzie chciał pozostać chłopem, a nie ich usłużnym pieskiem, ich niewolnikiem z ciałem i duszą; bo oni przynoszą stokroć gorszą niewolę i tyranję, aniżeli mógł ją obmyśleć którykolwiek z tych tak okrzyczanych stańczyków; bo prosimy nam wskazać posła, lub szlachcica wiejskiego, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek tak bezcześcili chłopa, jak bezczeszczą posła chłopskiego ci najfałszywsi przyjaciele ludu, co tyle złego dotąd zdziałali, co lud rozdarli na wrogie sobie obozy.

Dlatego też odtrąć od siebie ludu polski dziś wszystko to, co pachnie owym wiecem rzeszowskim, a jak chcesz wybierać posłem oświeconego rozumnego włościanina, to nie szukaj go pomiędzy obstalunkowymi czytelnikami *Wieńca* i *Pszczółki* lub *Przyjaciela Ludu*, co w tych jadowitych gazetach swój zdrowy chłopski rozum zaprzepaścili.“

*

**Nowy Sącz** 19 września. P. Gustaw Romer, przewodniczący powiatowego komitetu wyborczego dla powiatu nowosądeckiego, a równocześnie marszałek rady powiatowej, rozesłał do wszystkich gmin w tutejszym powiecie drukowany list tej treści: „Powiatowy komitet wyborczy poleca (?) szanownym wyborcom jako kandydata na posła do sejmu krajowego z mniejszej posiadłości Nowy Sącz p. Stanisława Potockiego, dotychczasowego posła, którego kandydaturę centralny komitet wyborczy zatwierdził. Nowy Sącz, 17. września 1895. *Gustaw Romer*.“

Widocznie — pisze *N. Reforma* — stronnictwu konserwatywnemu p. Stanisław Potocki jest potrzebnym w sejmie, kiedy go aż marszałkowie zalecają i popierają, pomimo, że go włościanie sobie nie życzą.

*

**Podhajce.** Jak nam donoszą, zrzekł się z tutejszego okręgu wyborczego z mniejszych posiadłości kandydowania p. Lityński.

*

**Przemyśl.** Dr. Aleksander Dworski złożył przed wyborcami sprawę ze swojej czynności poselskiej. Zaznaczył, iż należy do stronnictwa demokratycznego narodowo-postępowego, kroczy pod sztandarem stopniowego rozwoju, lecz dalekim jest od wszelkich utopij. Każdy krok nagły uważa za szkodliwy; jest więc za utrzymaniem kuryj wyborczych, za rozszerzeniem prawa wyborczego na obywateli umiejących czytać i pisać, a jest przeciwnikiem tajnego powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania. W sejmie, chociaż wybrano go z miasta, uważał się za reprezentanta kraju. Mowca omawiał następnie stanowisko i działalność lewicy sejmowej, z którą się zupełnie solidaryzuje. Gdy nikt interpelacyj nie stawiał, uchwalono na wniosek adwokata dr. Gansa podziękowanie dr. Aleksandrowi Dworskiemu za jego działalność poselską i postawiono jego kandydaturę.

*

**Z Pilzna** donoszą: Odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze kurji mniejszej własności, na którem zatwierdzono kandydaturę Tytusa Bujnowskiego, burmistrza miasta Pilzna i komitet miejscowy przedstawił go na posła z tutejszego powiatu komitetowi centralnemu. Kandydatur zgłoszono pięć; a to prócz powyższej, za którą większość, bo dwadzieścia pięć głosów się oświadczyło, głosowano na Antoniego Zapalskiego, właściciela dóbr z Jamszkowic (dziesięć głosów), na Antoniego Kitę. włościanina z Jodłowej (dziesięć głosów) na Macieja Warzechę. włościanina z Jodłowej (trzy głosy) i Stanisława Ćwika, włościanina z Jaźwin (dwa głos) Wybory rozstrzygną się zapewne między rejentem Tytusem Bujnowskim a Maciejem Warzechą. Mikołaj hrabia Rey cofnął swoją kandydaturę, ponieważ brak paru miesięcy do trzydziestu lat, byłby mu uzyskanie mandatu udaremnił.

*

**Złoczów.** Jako kontr-kandydat przeciwko p. Apolinaremu Jaworskiemu wystąpił tutaj Szymko Jurkiewicz, wójt z Urlowa. Na zebraniu przedwyborczem przykre wrażenie zrobiła końcowa mowa gk. księdza Piotrowskiego, proboszcza z Rykowa, przerywana od czasu do czasu przez obecnego komisarza rządowego Dobrowolskiego słowami „nieprawda“, a w końcu na przedstawienie tegoż sprostowana przez przewodniczącego, gdyż oprócz wielu przez tegoż mowcę przytoczonych, a niezgodnych z prawdą faktów, mowca w swoim zapale oratorskim wezwał kandydata do postawienia w sejmie wniosku, by Galicja podzieloną została na wschodnią i zachodnią, gdyż jak twierdził dane historyczne wskazują, że wschodnia część Galicji powinna ze względów plemiennych raczej przyłączona być do Węgier (miał zapewne na myśli Moskwę), aniżeli tworzyć jednolitą całość ze zachodnią częścią Galicji. Taka znajomość historji Rusi nie potrzebuje komentarzy.

*

**Stryj.** Telegrafują nam: Prostując wzmiankę o komitecie rusko-polskim donoszę, że w Stryju istnieje tylko jeden komitet z inicjatywy mężów zaufania centralnego komitetu zawiązany, który postawił kandydaturę dotychczasowego posła dr. Fruchtmana. Kandydatura ks. Bobikiewicza jest czysto ruska.

*Göttinger*
przewodniczący komitetu.

*

Centralny komitet przedwyborczy na dzisiejszem posiedzeniu zatwierdził kandydaturę na powiat przemyski p. Adama ks. Sapiehy, prezesa rady powiatowej.

*

**Kraków.** Sejmowy komitet centralny wyborczy dla zachodniej części Galicji, na posiedzeniu dnia 19. b. m., zatwierdził następujące kandydatury na posłów sejmowych z okręgów wyborczych mniejszej własności: z okręgu wyborczego bialskiego dotychczasowego posła p. Franciszka Kramarczyka, z bocheńskiego, dotychczasowego posła dra Franciszka Hoszarda, brzeskiego dotychczasowego posła Jana hr. Stadnickiego, chrzanowskiego Andrzeja hr. Potockiego, grybowskiego dotychczasowego posła p. Edmunda Klemensiewicza, jasielskiego p. Jana Daty, włościanina, myślenickiego dotychczasowego posła Józefa Popowskiego, wadowickiego dotychczasowego posła dra Fryderyka Zolla.

*

Sejmowy komitet centralny zachodniej Galicji nie zatwierdził — jak dowiadujemy się — wyboru p. Adama Skrzyńskiego, ale zażądał wyjaśnień od p. Miłkowskiego i polecił mu ewentualnie zwołać nowe zgromadzenie.

# Ze świata.

(Zegar dwudziestoczero-godzinny).

Na ostatnim kongresie kolejowym w Londynie, odbytym w sierpniu, poruszono kwestję nowego rachunku godzin od 1 do 24 i podziału godziny na 100 stopni. Do zbadania tej sprawy delegowano inspektorów żelaznej kolei morza Śródziemnego, Scolarego i Roccę. Scolari powołuje się w sprawozdaniu, iż 24 godzinne cyferblaty są używane w angielskich Indjach, w Kanadzie i we Włoszech. Z zasadniczego punktu widzenia nie można mieć nic przeciwko takiej reformie, lecz pod względem praktycznym nowy system obliczania czasu — zdaniem sprawozdawcy — jest najodpowiedniejszy dla służby telegrafów. Obecny porządek numeracji godzin gwarantuje bezpieczeństwo osób i bagażów. Omyłki jednak są zawsze możliwe, lecz zaprowadzenie na linjach kolejowych zegarów z 24 godzinną podziałką dałoby możność oznaczania w rozkładach jazdy nietylko godzin, lecz i dni przyjścia i odejścia pociągów, co dla publiczności stanowiłoby ważną dogodność i podróżni byliby w stanie orjentować się, ile godzin mają spędzić w drodze. Sprawozdawca zwrócił uwagę członków kongresu, iż wiele państw nie zgadza się na tę reformę. Publiczność z trudnością przywyka do wszelkiego rodzaju reform i trzeba było czterdziestu lat, żeby przeciętne obliczenie godziny, zaaprobowane w Genewie w roku 1780 i w Paryżu w roku 1814, upowszechniło się we wszystkich krajach. Z dwudziestu ośmiu odpowiedzi, nadesłanych na cyrkularz, wystosowany przez komisję, dwadzieścia oświadczają się bezwarunkowo za wprowadzeniem zegarów z podwójną numeracją godzin, ośm jest warunkowych, a sześć przeciwnych reformie. Po długiej dyskusji kongres uchwalił wniosek następujący: „Numeracja godzin na cyferblatach zegarowych od 1 do 24 przedstawiałaby wielką dogodność dla służby kolejowej. Państwa, w których ta reforma została zaprowadzoną, są z niej całkowicie zadowolone, a publiczność również do niej prędko przywyka.“

# KRONIKA.

Za kilka dni rozpoczynamy nowy kwartał naszego wydawnictwa i zwyczajem utartym chcemy na tem miejscu przypomnieć się Szanownym naszym Czytelnikom.

Wierni hasłom, które od lat kilkudziesięciu cechują pismo nasze, jako szczerze postępowe i na usługi sprawy narodowej, w najszerszem wielkich tych słów znaczeniu, całą duszą oddane, nie wypisujemy tutaj specjalnego programu na przyszłość najbliższą. Jakim *Dziennik* nasz był po dziś dzień, takim będzie i nadal. W pierwszym rzędzie będzie on zawsze tylko *polskim*.

Pod względem zawartości pisma naszego, redakcja dokładać będzie ustawicznie starań wszelkich, aby czytelnicy nasi otrzymywali wiadomości autentyczne z możebnym pospiechem, a wszelkie informacje z pierwszej ręki, zarówno pod względem rzeczy politycznych, jak społecznych, naukowych i literackich — o ile te ostatnie w ramach pisma *par excellence* politycznego miejsce znaleźć powinny i mogą.

Fejleton nasz — oprócz kwestyj przygodnych — zawierać będzie stale dwie powieści: jednę oryginalną polską, drugą tłumaczoną. Z oryginalnych mamy już w rękach utwory hrabiego Wincentego Łosia i J. Turczynskiego i kilku innych wybitnych pisarzy polskich. Obaj wymienieni, znani dobrze naszemu ogółowi czytającemu, zażywają zasłużonej reputacji i sympatji.

Co do tłumaczonych, to już w przyszłym tygodniu rozpoczniemy przekład powieści rosyjskiej p. t. „Na Ararat!“ P. P. Gniedicza, utalentowanego autora i bystrego obserwatora, należącego do młodej generacji pisarzy rosyjskich. Powieść ta trzymana w tonie lekkim, niemal humorystycznym, odznacza się zręczną i zajmującą fabułą oraz doskonałą charakterystyką postaci.

Prócz tego mamy w tece przygotowane przekłady: „Sprzedaż duszy“, powieść Franciszka Moore'a z angielskiego, „Rywalki“ E. Libarrièra z francuskiego, oraz kilkanaście krótkich noweletek i humoresek, które umieszczać będziemy w tak zw. „trzecim“ fejletonie.

**Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki**

**Djarjusz lwowski.**

Niedziela 22. września.

Teatr hr. Skarbka: O godz. 3. popoł. „Podróż naokoło ziemi.“ O godz. 7. wieczorem „Feriel.“

**Stypendja dla gimnazjum w Cieszynie.** Rada zawiadowcza i członkowie dyrekcji stowarzyszenia zaliczkowego urzędników i sług kolei galicyjskich, utworzyli jedno stypendjum w kwocie 100 zł. dla ubogiego ucznia gimnazjum cieszyńskiego.

Rada nadzorcza Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie, uchwałą powziętą w dniu uroczystego poświęcenia własnego domu, postanowiła udzielić tytułem stypendjum na rok 1895/6 uczniowi gimnazjum polskiego w Cieszynie kwotę 100 zł.

**Wiadomości osobiste.** Artysta-malarz Augustynowicz powrócił do Lwowa i wykończa parę portretów, które się niebawem na naszej wystawie ukażą. — Dr. Zofja Daszyńska, autorka znana zaszczytnie ze swoich prac na polu naukowem i publicystycznem, przybyła na kilka tygodni do Lwowa z Berlina, gdzie obecnie stale przebywa.

**Z życia towarzyskiego.** W kościele OO. Bernardynów odbył się wczoraj ślub panny Wandy Smutnówny, córki c. i k. lekarza sztabowego dr. Karola Smutnego i Matyldy ze Schmidów, z p. Kazimierzem Ludwigiem, urzędnikiem finansowej dyrekcji. Kościół był przepełniony licznem gronem znajomych pp. Smutnych, którzy we Lwowie cieszą się tak ogólną i niepodzielną sympatją. Następnie odbyło się przyjęcie u rodziców panny młodej.

**Kalendarz.** Niedziela (22): Maurycego męcz. Wschód słońca o godzinie 5. minut 53, zachód o godzinie 5. minut 52.

**Kalend. myśliwski.** Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

**Mianowania.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych: wachmistrza 6 pułku huzarów w Rzeszowie Wiktora Kielara dla Tuchowa i podoficera rachunkowego I klasy 80 pułku piechoty w Złoczowie Ignacego Pipczyńskiego dla Oświęcimia.

**Na cześć Seweryny Duchińskiej** urządzają stowarzyszenia kobiece d. 26. bm. raut w lokalu stow. nauczycielek, Czytelni dla kobiet i koła pań szkoły ludowej.

**Prezenta.** Namiestnictwo nadało opróżnione grecko katolickie probostwo *regiae collationis* w Modryczu księdzu Mikołajowi Iwanowskiemu, grecko-katolickiemu parochowi w Nowosielcach.

**Dar honorowy.** Komitet zajmujący się zakupnem daru honorowego dla ks. arcybiskupa Issakowicza, wzywa wszystkie instytucje, stowarzyszenia, redakcje pism, oraz osoby prywatne, tak we Lwowie, jak i na prowincji, aby zechcieli zwrócić listy składkowe wraz z zebranemi pieniędzmi najpóźniej do końca września rb. na ręce prezydenta miasta Lwowa Mochnackiego.

**Subwencja na misje katolickie.** Drugi rok z rzędu przeznacza sejm do dyspozycji wydziału krajowego kwotę 3000 zł. na misje katolickie w naszym kraju.

Dla uzyskania podstawy do należytego rozdziału tej kwoty pomiędzy siedm djecezyj naszego kraju, wydział krajowy udał się do wszystkich konsystorzów obrządku rzymsko- i grecko katolickiego, z prośbą, o oznaczenie, czy i w których miejscowościach poszczególnych djecezyj, misje w bieżącym roku mają być urządzone i jaka minimalna kwota na ich urządzenie byłaby potrzebną.

Na podstawie nadeszłych sprawozdań i opisów, postanowił wydział krajowy z udzielonego mu przez sejm kredytu, przeznaczyć na misje katolickie:

Dla rzymsko katolickiej archidjecezji lwowskiej kwotę 300 zł.

Dla rzymsko-katolickiej djecezji krakowskiej kwotę 500 zł.

Dla rzymsko-katolickiej djecezji przemyskiej kwotę 200 zł.

Dla rzymsko-katolickiej djecezji tarnowskiej kwotę 500 zł.

Dla grecko-katolickiej archidjecezji lwowskiej kwotę 1000 zł.

Dla grecko-katolickiej djecezji przemyskiej kwotę 150 zł.

Dla grecko katolickiej djecezji stanisławowskiej kwotę 350 zł.

**Aresztowanie.** Dr. Szymon Przybyło, sekretarz komitetu przedwyborczego włościańskiego w Nisku, został przez żandarmerję aresztowany za agitację wyborczą i odstawiony do sądu obwodowego w Rzeszowie.

**„Warsz. Dniewnik“ o śp. arcyb. Felińskim.** Dziennikom polskim w Warszawie pozwolono jedynie przedrukować z *Warsz. Dniewnika* krótki nekrolog śp. arcyb. Felińskiego, w którym powiedziano:

„W dniu 9. lutego 1862 r. arcybiskup Feliński przybył do Warszawy, którą bardzo rychło musiał opuścić, a mianowicie d. 14. czerwca 1863 r.; od tego czasu mieszkał w Jarosławlu.“

Czemuż to nie powiedzieć prawdy, dlaczego „musiał“ opuścić Warszawę i zamieszkać w Jarosławlu? Najwidoczniej rząd moskiewski boi się tej prawdy.

**Temperatura.** Barometr idzie w górę.

Srednia temperatura w tym czasie była + 10 0°C., najwyższa + 17 0°C., najniższa + 4 9°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 9°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75 procent. Opadu nie będzie.

**Kwiatki nowej taryfy osobowej.** Kolej państwowa zmieniając z dniem 1. września r. b. taryfę dla przewozu osób, nie wycofała z obiegu kart kombinowanych (*Verbandkarten*), z czego wynika, że jeśli ktoś kupi bilet na obcej kolei do stacji kolei państwowej lub odwrotnie, płaci należytość tylko według starej taryfy. Przykład: Z Tarnowa do Orłowa jest 161 kilometrów, a bilet jazdy kosztuje 1 zł 68 ct., inna karta kupiona w tym samym dniu i do tego samego pociągu z Tarnowa do Muszyny, 148 kilometrów, kosztowała 1 zł. 91 ct., ponieważ zaś podróżny chciał jechać z Muszyny do Orłowa, dopłacił więc według nowej taryfy jeszcze 28 ct., względnie razem 2 zł. 19 ct., gdy tymczasem pierwszy podróżny zapłacił tylko 1 zł. 68 ct. Nic dziwnego, że wywołało to przy pociągu awanturę. Publiczność powinna więc pamiętać, że jadąc z Tarnowa naprzykład do Żegestowa, winna kupować kartę do Orłowa (*Verbandkarte*), bo w ten sposób 11 centów zaoszczędzi.

Ten sam stosunek zachodzi gdy kto jedzie z Nowego Sącza do Krakowa. Jeśli zażąda biletu tylko do Bonarki, zapłaci 2 zł. 25 ct, jeśli zaś kupi bilet wprost do Krakowa via Bonarka, zapłaci tylko 1 zł. 89 ct. Nawet gdyby ktoś jechał z Nowego Sącza tylko do Kalwarji, to powinien żądać biletu do Krakowa, bo zamiast 2 zł. 15 ct., zapłaci tylko 1 zł. 89 ct. Podobnie kto jedzie z Krakowa do Nowego Sącza, powinien żądać biletu wprost, a nie w Bonarce dokupować, gdyż zapłaci zamiast 2 zł. 25 ct, tylko 1 zł. 89 ct. (*Kolejarz.*)

**Cud w Lipnicy.** Od kilkunastu dni krąży pomiędzy ludem w okolicy Wiśnicza i Lipnicy pogłoska, że w lesie, tuż pod Lipnicą położonym, objawiła się na jednem z drzew Matka Boska. Drzewo otoczone ma być jasnością, która nie dla wszystkich jest widzialną. Objawienie to spostrzegł jeden z pastuszków, niemowa, który o tem dał znać we wsi. Tłumy ludu od owego dnia pielgrzymują z dalekich nawet stron na miejsce owego objawienia, które ma być źródłem cudownych uzdrowień. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby powołana władza sprawę zbadała, czy nie zachodzi tu oszustwo, wyzysk ludu mające na celu.

**Cholera.** W Tarnopolu zachorowały na cholerę w dniu 20. b. m. trzy osoby, pozostaje w leczeniu ośm osób.

W Ostrowie, powiatu tarnopolskiego, zmarły dwie osoby, nie pozostał żaden chory.

W Berezowicy Wielkiej, powiatu tarnopolskiego i w Zbarażu pozostaje po jednym chorym.

**Nadużycia żandarmerji.** Z Krakowa od p. adwokata dr. Władysława Kastorego otrzymujemy odpis wierzytelny z informacyj, udzielonych mu w jego kancelarji adwokackiej przez włościanina Jana Bartyzela i jedenastu innych włościan, z powodu nadużyć żandarmerji w czasie przeprowadzenia prawyborów we wsi Cholerzynie. Z zeznań tych wynika, że żandarmi wprost namawiali włościan do głosowania na pewne osobistości, „gdyż inaczej zapiszą ich do czarnej księgi i będą nieszczęśliwi“ i dopuścili się kilku bezprawnych aresztowań. Sprawa ta oprze się o sąd.

**Zmiana południka.** Uczeni paryscy zapewniają, że system metryczny będzie wkrótce przyjęty w Anglji, jednak uczeni angielscy żądają w zamian aby geografowie francuscy przestali używać jako punkt wyjścia swoich obliczeń południka paryskiego, lecz aby przyjęli wraz z większością całego świata naukowego południk greenwichski. Francuzi oświadczają ku temu zupełną gotowość.

**Piękny czyn.** Artysta niemiecki Liebermann, któremu za portret Gerarda Hauptmanna przyznali sędziowie na wystawie weneckiej nagrodę w wysokości 5000 lirów, przeznaczył tę kwotę do rozdziału pomiędzy ubogich kolegów.

**Policjant dziennikarzem.** Były szef policji paryskiej Goron objął kierownictwo działu reporterskiego w redakcji *Matin*.

**Wiadomości osobiste.** Dyrektor ruchu kolei państw. we Lwowie, p. Alfred Deyma wyjechał na dni kilka do Wiednia.

**Wiadomości kościelne.** Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Instytuowani na kanonje kapituły metropolitalnej lwowskiej: ks. Mikołaj Pawłowski, prob. kościoła św. Anny we Lwowie i ks. Zenon Lubomęski, proboszcz i dziekan bełzki. — Administratorem w Andrasfalvie ustanowiony został ks. Antoni Wiśniewski, katecheta szkół ludowych w Krośnie. — Aplikowany ks. Antoni Pawłowski, w charakterze wikarjusza w Podkamieniu koło Rohatyna. — Przeniesieni: ks. Jan Bladowski z Podhajec do Janowa koło Trembowli i ks. Franciszek Kalewski, ekspozyt w Borkach do Podhajec.

Djecezja krakowska: Administratorem parafji w Cioczni ustanowiony ks. Alfons Majcher, kapłan zakonu OO. Paulinów w Krakowie. — Zmarł ks. Je-

---

dali mużykiem? To tylko jego zły humor, który mu takie podejrzliwe nasunął myśli.

Panowie tymczasem wypili już herbatę z rumem, a raczej rum z herbatą i byli gotowi do drogi. Wasyl pożegnał się szybko ze swoimi znajomymi.

— Życzymy szczęścia! — zawołali do niego z uśmiechem i udali się drogą ku miastu, podczas gdy sanki z Piotrem Pawłowiczem, Pawłem Piotrowiczem i Wasylem pomknęły w przeciwną stronę.

— Czego się te bestje tylko śmiały? — pytał się Wasyl sam siebie, stojąc na platformie po za sankami i trzymając się kurczowo tylnej deski, aby nie zlecieć. — A może szelmy dowiedzieli się czegoś o mojej nocnej przygodzie? Ale to rzecz niemożliwa! A zresztą — niedźwiedź przecież nie zginął; ten z pewnością nosa nie wytknie z jamy, gdyż inaczej byłby mnie z pewnością gonił. W oczach Pawła Piotrowicza uchodzę w każdym razie za bohatera, a prócz tego będzie mnie musiał wynagrodzić za fuzję i kordelas. Naturalnie musi uwierzyć w to, że rana niedźwiedzia pochodzi z mojej ręki.

Temi i podobnemi myśli skracał sobie Wasyl czas podczas jazdy. Nareszcie trzeba było opuścić sanki. Droga prowadziła przez gąszcze, a przebyć ją można było tylko piechotą. Po półgodzinnej uciążliwej wędrówce, stanęli na miejscu. Zabrane psy zaniepokoiły się, oznaka, że zwierza już zwietrzyły. Wasyl odetchnął lżej. Reszta już jest tylko dziecinną zabawką. Psy pozostały, aby niedźwiedzia nie wystraszyć z jamy. Paweł Piotrowicz, poprzedzany przez Wasyla, maszerował odważnie, za nim o kilkanaście kroków postępował Piotr Pawłowicz. Zbliżono się do jamy. Wszyscy zaparli w sobie oddech.

— A teraz, batiuszka, strzelajcie na oślep! — zachęcał Wasyl radcę stanu — wiecie przecież, że niedźwiedź ani drgnie.

Paweł Piotrowicz zdecydowany i odważny przystąpił do jamy i wypalił.

— Hurra! — zawołał Wasyl — trafiony na śmierć!

Piotr Pawłowicz także już nie mógł dłużej wytrzymać; już przed strzałem swego przyjaciela stanął tuż za nim i zaledwie padł strzał, już właściciel Aleksandrowskiego stanął przed jamą i na oślep dał dwa strzały do jamy.

Teraz puszczono i psy. Z wściekłością wpadły do jamy, a Wasyl za nimi.

W tej chwili jednak powrócił z głupio zafrasowaną miną.

— No cóż? cóż się stało? — zapytali obydwaj strzelcy jednocześnie, ponieważ barania mina Wasyla nie wróżyła nic dobrego.

— Niedźwiedź, batiuszka, niedźwiedź..

— Nie zabity może?

— Zabity na śmierć, batiuszka, ale..

— Ale co? Gadajże prędzej!

— Skóry nie ma!

Fuzji i kordelasa Wasyla również nie było, natomiast znaleziono kawałek garbowanej skóry baraniej, która Wasylowi przypomniała natychmiast wielki tłumok, jaki jego krewniak niósł rano do miasta. Naraz wszystko stało mu się zrozumiałem. Bestje podsłuchali wczoraj, co się święci, uprzedzili go, zabili niedźwiedzia, skórę z niego zdarli, a potem zaskoczeni niespodzianie przez Wasyla, byli na tyle dobroduszni, że go tylko rozbroili, nastraszyli skórą niedźwiedzia i zmusili do ucieczki.

Piotr Pawłowicz wściekał się w pierwszej chwili, że pierwszy i prawdopodobnie ostatni niedźwiedź który mu przyszedł pod lufę, nie miał skóry. Pocieszył się jednak wkrótce i rzekł do Pawła Piotrowicza:

— Duszeńka, zachowywałeś się jak prawdziwy bohater, a chociaż nie zdobyłeś niedźwiedziej skóry, to pociesz się tem, że dostaniesz przynajmniej na obiad jutro niedźwiedzie łapy.

Wasyl, oprócz kilku potężnych kułaków, dostał dwa ruble i i przyobiecaną krowę, a to tylko dzięki temu, że zdołał wytłómaczyć Piotrowi Pawłowiczowi, iż jego dwa strzały, dane za blisko, spaliły zupełnie niedźwiedzie futro.

X

rzy Glatz..., ekspozyt w Izdebniku. — Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwarji, dnia 15, 16. i 17. października rb., zamiast dnia 24, 25. i 26. września, jak było zapowiedziane.

**Nowa organizacja kolei państwowych.** *Fremdenblatt* potwierdza wiadomość, że zamierzona jest całkowita reorganizacja zarządu kolei państwowych, dlatego stanowisko prezydenta kolei państwowych nie będzie na razie stanowczo obsadzone. Szef sekcji Koerber zostanie tymczasowym kierownikiem jeneralnej dyrekcji i przeprowadzi reorganizację poczem zapewne utworzone będzie ministerstwo komunikacji. Dzisiaj naturalnie nie można jeszcze — pisze *Fremdenblatt* — podać zasad planu reorganizacji, zdaje się jednak, że będzie ustanowionych kilka wielkich kolejowych dyrekcyj, które bezpośrednio podlegałyby ministerstwu komunikacyj. *Fremdenblatt* mniema, że reorganizacja ta będzie przeprowadzona do Nowego Roku.

**Mieszkańcy Bogdanówki** przy rogatce Gródeckiej, za naszem pośrednictwem, zanoszą prośbę do magistratu. Mimo, że na równi z innymi mieszkańcami Lwowa wszystkie opłacają podatki z dodatkami, przecież są srodze zaniedbani. Jeżeli pogoda nie dopisze, komunikacja jest niemożliwą, a jeżeli księżyc nie użyczy im światła, panują w nocy egipskie ciemności. Ponieważ jednak na łaskę niebios nie zawsze mogą liczyć, przeto proszą kornie o — chodnik i latarnie. To nie dużo, dlatego żywią nadzieję, że ich prośba znajdzie posłuch.

**Proces prasowy** Jana Kozakiewicza i Kornela Żelaszkiewicza, redaktorów *Nowego Robotnika*, rozpatrywany onegdaj przed sędziami przysięgłymi, zakończył się uwolnieniem od odpowiedzialności obu oskarżonych. Powód do rozprawy dał artykuł Kozakiewicza (w numerze 23. *Nowego Robotnika*), krytykujący ostro postępowanie rady państwa z projektem reformy wyborczej i wyrażający się ujemnie o stronnictwie konserwatywnem. — Oskarżonych bronił dr. Grek. Artykuł inkryminowany nosi tytuł „Jak w bajce".

**Pomnik dla ś. p. arcybiskupa Felińskiego** W gronie szerokich kół obywatelstwa krakowskiego powstała myśl postawienia pomnika zmarłemu arcybiskupowi Felińskiemu w katedrze na Wawelu. Godna patrjotycznego obywatelstwa krakowskiego myśl ta znajdzie niewątpliwie oddźwięk i poparcie w całym kraju, który nie poskąpi datków na cel uczczenia męczennika za wiarę i ojczyznę.

**„Krotochwilny" dorożkarz.** Onegdaj na ulicy Mickiewicza dorożkarz nr. 10 widocznie z nudów, stał bowiem, wyczekując na pasażera, uderzył bez żadnego powodu przechodzącą tamtędy Ewę Rabij. Wartoby tego „rycerza bata" pouczyć, do czego służyć ma narzędzie jego godności.

**Romantyczna przygoda.** Przed kilku laty jeden z komiwojażerów łódzkich, wyjeżdżając na Wschód, zabrał z sobą młodą żonę. Po przybyciu do Konstantynopola umarł Przy formalnościach pogrzebowych młodej wdowie był bardzo pomocnym jeden z urzędników tureckich. W czas jakiś pomiędzy obojgiem wywiązała się sympatja, Łodzianka więc została w Konstantynopolu i tak Turczyna oczarowała, że zawarł z nią związek małżeński, nawet z takiem dla niej ustępstwem, że poprzysiągł jednożeństwo. Małżonkowie cieszyli się szczęściem dość długo, aliści pewnego razu zakochany Turczyn utopił się w kąpieli i piękna Łodzianka poraz wtóry została wdową. Prawem spadku, obowiązującego w państwie padyszacha, miała ona przejść do haremu brata swego męża, czego chcąc uniknąć, wdowa potajemnie uciekła z Konstantypola i jest w drodze do Łodzi, gdzie ma krewnych i których właśnie listownie o wszystkiem zawiadomiła.

**Zbiorowe lekcje rysunków** i malarstwa dla pań i panów, rozpoczyna z dniem 1. października br. Marceli Harasimowicz, artysta malarz, ul. Lindego l. 9.

**Stowarzyszenie** nauczycielek, Czytelnia dla kobiet i Towarzystwo pań „Szkoły ludowej", wynajęły wspólny lokal w rynku l. 10 I. piętro.

**Walne zgromadzenie** „Lwowskiego klubu cyklistów", odbędzie się w niedzielę d. 29. bm. w sali Kasyna miejskiego o godz. 5. popoł. z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania. 2. Sprawozdanie wydziału za półrocze letnie 1895. 3. Wybór nowego wydziału. 4. Wnioski członków

**V. posiedzenie** plenarne lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek, 23. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń izby.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub na rodowe:**

Dla biednego mieszczanina Kamińskiego, nadesłała p. Wanda Brochocka z Bilki królewskiej 2 zł.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Podróż naokoło ziemi", widowisko sceniczne w 14 odsłonach d. Verne'go; wieczorem o godzinie 7 „Ferréol", komedja w 4 aktach W. Sardou; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Dwa herby", komedja w 3 aktach Kadelburg'a.

**Pp. Warmuth i Górski**, znani naszej publiczności śpiewacy, występować będą wkrótce gościnnie w operze warszawskiej, dokąd i panią Camilową angażowano, gdyż obecne tamże siły włoskie okazały się jako bardzo nieudolne.

**Wyścig kompozytorów.** Jeszcze Boito nie ukończył swojej opery „Neron", a już Mascagni ogłasza, że obecnie pracuje pospiesznie nad swoją najnowszą operą, której tytuł będzie także „Neron." Pisma włoskie z przekąsem donoszą, że jest to „wyścig kompozytorów." W Sztutgardzie wystawioną zostanie jeszcze w tym miesiącu opera Mascagni'ego „Ratcliff" po raz pierwszy w języku niemieckim.

**Piotr Mascagni**, według *Gazzette Piemontese*, pracuje obecnie nad czteroaktową operą p. t. „Nana", do której libreto napisał Edmund Ojetti, podług słynnej powieści Zoli.

## Ostatnie wiadomości.

Objęcie przez ks. Eustachego Sanguszkę stanowiska namiestnika Galicji, jest już rzeczą postanowioną.

Kwestja mianowania przyszłego marszałka krajowego jest w toku pertraktacji. Jak to z resztą z natury rzeczy wynika, dopiero przyszły namiestnik ks. Sanguszko, po powołaniu swem na to stanowisko, przedstawi propozycję w sprawie nominacji marszałka.

Dziś już jednak wszyscy wymieniają jako przyszłego marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego i niewątpliwie wybór padnie na jego osobę

Wybory uzupełniające posłów do izby deputowanych rady państwa z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Przemyśl-Dobromil-Mościska, i z kurji gmin wiejskich okręgu wyborczego Buczacz Czortków, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 31 października b. r.

Jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca ma nastąpić urzędowe ogłoszenie nominacji hr. Schönborna prezydentem trybunału administracyjnego. Równocześnie nastąpi nominacja czterech nowych radców dworu i jednego rzeczywistego prezydenta senatu, tudzież odpowiednie powiększenie personalu kancelaryjnego i służbowego. Począwszy od 19. października obradować będą codziennie dwa senaty.

Prezydent ministrów baron Banffy postawi na pierwszem posiedzeniu izby poselskiej sejmu węgierskiego, które się odbędzie dnia 26. b. m wniosek, aby przedłożenia kościelno-polityczne o wolnem wykonywaniu religji i o recepcji żydów, wziąć jako pierwszy punkt porządku dziennego pod obrady. Rozprawy nad temi przedmiotami rozpocznie się zapewnie 1. października.

Centralny komitet antisemicki w Wiedniu ogłosił odezwę wyborczą do pierwszego i drugiego koła wyborców, w której zapewnia, że antisemici nie są klerykałami i nie żądają zmiany ustaw szkolnych, a tylko życzą sobie rozdziału dzieci chrześcijańskich od żydowskich. Dalej odezwa zapewnia, iż stronnictwo to nie spocznie, póki wszyscy liberalni nie zostaną usunięci z rady miejskiej, z sejmu i z parlamentu.

## Telegramy „Dziennika Polskiego."

**Wiedeń** 21. września. *Wiener Abendpost* oświadcza, że o obsadzeniu stanowiska prezydenta trybunału administracyjnego i prezydenta senatu, na razie jeszcze nie ma mowy i że wiadomości, podane w dziennikach o osobistościach mających zająć te urzędy, polegają na prostych domysłach.

**Wiedeń** 21. września. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie, na mocy którego zaliczono gminy Horodenka i Śniatyn do VII, Nadwórnę zaś do VIII klasy kwaterunków wojskowych.

**Rzym** 21. września. W uroczystem odsłonięciu pomnika Garibaldiego brało udział przeszło sto tysięcy osób.

Króla i królowę przyjmowano entuzjastycznie.

Crispi miał mowę, w której w podniosłych słowach wychwalał zajęcie Rzymu.

Pewien dziewięćdziesięcioletni Garibaldczyk był przedmiotem pełnych szacunku owacyj. Król rozmawiał z nim bardzo łaskawie.

Reprezentanci dyplomatyczni, pomimo zwyczaju praktywanego podczas uroczystości narodowych, nie wywiesili na swych pałacach chorągwi.

**Rzym** 21. września. Z całych Włoszech nadchodzą wiadomości o uroczystościach dnia wczorajszego.

Król rozdzielił wielką liczbę orderów i odznaczeń.

W Kwirynale odbył się wieczorem obiad galowy, na którym było bardzo wielu dostojników, tak wojskowych, jak cywilnych.

**Berlin** 21. września. Prokuratorja wydała list gończy za bar. Hammersteinem.

**Sofja** 21. września. Przybył tutaj jeden z wyższych urzędników rosyjskich i zajął mieszkanie w budynku konsulatu

**Londyn** 21. września. Z Bombayu donoszą, że w Goa wybuchły poważne rozruchy żołnierskie.

Ponieważ zarządca kolonij odmówił wojskom, wysyłanym do Afryki, gwarancji pod względem otrzymywania przez nie żołdu, 500 żołnierzy wraz z oficerami odmówiło posłuszeństwa, nie chcąc wsiadać na okręt Przytem zabito dwóch żołnierzy, stojących na posterunku.

**Petersburg** 21. września. Pewna liczba oficerów chińskich przybędzie tutaj, aby się przy różnych gatunkach broni ćwiczyć w sztuce wojennej.

**Wiedeń** 21. września. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 403 50, węg. kredyty 489 |, anglosy 174—, laenderbanki 284 70, sztacbany 400 62, lombardy 112·25, elbethale 284 —, tytoniowe 236 50, alpiny 101·30, renta majowa 100·70, węg. złota 100·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99 45, los turecki 76 80, uniony 352 50.

**Berlin** 21. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 251 75 (403 52), lombardy 47·75 (112 47). węg. renta złota 103 10 (122 05), ruble —·— (—·—).

**Frankfurt** 20 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 340 50 (403·57), lombardy 97 87 (1 311), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

**Wiedeń** 21. września. Dzienniki tutejsze donoszą, że węgierski minister finansów oddał do dyspozycji giełdy peszteńskiej dziesięć miljonów reńskich, aby zażegnać kłopoty, wywołane obecnym brakiem gotówki.

**Tryjest** 21. września. Tutejsze pisma donoszą, iż wczorajsze demonstracje miały po większej części charakter antisemicki.

## *Przyjechali do Lwowa*

dnia 21 września 1895.

HOTEL ŻORZA. M. Dwernicka z Zawala. M. Wilczyńska z Petersburga A. Sadowska z Podola ros. A. hr. Piniński z Suszczyna. K. hr Czosnowski z Wołynia W. Makomaski z Żulic. A. hr. Potocki z Wiednia. F. Bogusz z Rzemienia. M. Ludwig z Sambora. Dr. K. Lenartowicz z Kamionki Strum.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Ladomirski z Markowca W, Wasilewski z Siemuszowa. J. Koszkol z Krościenka. M. Lewandowski z Reklińca. Dr Makomaski z Podola Jos. S. Teltsch ze Stanisławowa Dr. Krzysztofowicz z Halicza.



NEKROLOGJA.

†
Za spokój duszy ś. p.
**JANINY PIĘTAKOWEJ**
odprawionem będzie
**NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE**
w kościele św. Mikołaja we wtorek dnia 24. b m, o godzinie 8½ rano.

TEATR hr. SKARBKA

DZIŚ:

Popołudniu o godz. pół do 4-ej.

**Podróż naokoło ziemi w 80 dniach**

widowisko sceniczne ze śpiewami w 5 oddziałach, a 14 obrazach Juljusza Verne i A. Dennery. — Muzyka Suppe'go

OSOBY:

| | | |
|---|---|---|
| Phileas Fogg | Członkowie Execentric-Klubu w Londynie | Hierowski |
| Tom. Flanigan | | Ruszkowski |
| Walter Ralph | | Wysocki |
| John Sulliwan | | Hryniewicz |
| Andrew Stuart | | Kiczman |
| Fox, ajent policyjny | | Gasiński |
| Passpartout, służący | | Walewski |
| Archibald Corsican, amerykanin | | Kliszewski |
| Małgorzata | | Rybicka |
| Auda, wdowa po ind. Radzi | | Kwiecińska |
| Nemea, jej siostra | | Polkowska |
| Nakehira, jej niewolnica | | Otrembowa |
| Balanda | | Weigel |
| Kapłan Braminów | | Janikowski |
| Pars | | Gamski |
| Urzędnik sądowy | | Dębicki |
| Mustafa-pasza | | Łomiński |
| Cramarty, kapitan okrętu | | Janikowski |

Indjanie Turcy, Bramini, lud, majtkowie, podróżni etc

Wieczór o godzinie pół do 8-mej.

**Ferreol**

komedja w czterech aktach Wiktora Sardou.

Jutro „DWA HERBY" komedja w 3 aktach, Olumenthala i G. Kadelburga.

---

**Myśl reportera.** — Podczas powodzi, to się człowiekowi zawsze lepiej powodzi...

---



---

Ojciec obecnie, za przykładem syna,
Niechaj cenzurę sobie przypomina,
Gdyż po wakacjach cenzurę dostanie
Za swoje w lecie lichę sprawowanie..

---



Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.